Nr. 4. Lwów, 16. lutego 1905. Rok XXVIII.



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie
w Polsce w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

2. Łowiectwo jako regale książęce.

Na samym wstępie historycznych naszych dziejów spotykamy się już z władzą książęcą bardzo silnie uwydatnioną, obejmującą i koncentrującą w sobie wszystkie najważniejsze czynniki życia społecznego, zawarte w pojęciu *ius ducale* — prawa książęcego. Nic dziwnego przeto, że silna ta władza książęca, zagarnęła dla siebie, jak i wiele innych ważnych korzyści, prawo łowów na całym obszarze ziem podlegających jej władzy.

Kwestya, jak do tego przyszło, dałaby się odnośnie do najdawniejszych czasów wytłumaczyć, — z powołaniem się na to, cośmy już powiedzieli o powstaniu *venatio parva i ven. magna*, — mianowicie o zarezerwowaniu dla naczelnika hordy czy plemienia, a w dalszym ciągu każdego władcy, łowów na większego zwierza, a które nie mogły się inaczej odbywać, jak w licznym orszaku. Przywilej ten w przedhistorycznych czasach powstały, tradycyjnie mógł utrzymywać się wśród dalszego biegu wieków historyi, tak, że odnajdujemy go jeszcze w wiekach średnich, zachowany w odniesieniu do księcia. Zgadzał on się najzupełniej z istotą władzy książęcej, która go też do swoich uprawnień włącza i ogłasza się za właściciela prawa łowów w całym kraju, wszystkich innych od nich — prócz uprawnienia ogólnego łowów na drobną zwierzynę — wykluczając. W uprawnieniach tych księcia odnajdujemy i ów przedhistoryczny moment łowów w licznym orszaku,

który teraz zwie się „*venatio cum magna tuba*“ i jest również księciu zastrzeżony.

Taki mógłby być hypotetyczny wywód i początek *regale* łowieckiego. Postarajmyż się jednak przedewszystkiem o źródłowe udowodnienie jego istnienia.

Przemawiają za tem niektóre pośrednie dowody z dokumentów wysnute, bezpośrednich bowiem pozytywnych wiadomości o istnieniu *regale* łowieckiego brak nam zupełnie. I tak:

Świadczy o tem to, że książę może nadawać prawo łowów nawet w cudzych dobrach, i tak przywilej Kazimierza, księcia kujawskiego i łęczyckiego z r. 1250 mówi: *eciam si villa fuerit ducalis vel militis vel cuiuscunque alterius... sibi soli liceat venari.* [1])

Dalej książę ma prawo również udzielać prawa łowów w całem państwie i na całej jego przestrzeni bez względu na właściciela gruntu, — i często z niego korzysta. [2])

Prócz tego możnaby uważać jako późniejszą pozostałość wyłącznego i powszechnego prawa polowania księcia na grubszego zwierza to także, że księciu podróżującemu po kraju raz lub dwa razy do roku przysługiwało prawo polować wszędzie, nie oglądając się na to, czyjem jest terytoryum, na którem poluje. [3]) Co najwyżej specyalny przywilej zapewnia, że książę nie będzie czynił zwłoki dla polowania, [4]) ani nikogo z swej służby nie będzie posyłał tam na polowanie. Nie tylko bowiem sam książę osobiście wykonywał swe prawa w tym kierunku, ale utrzymywał liczne rzeszy służby łowieckiej, o której niżej powiemy.

Źródłowych wiadomości z czasów panowania bezwzględnego *regale* łowieckiego brak nam zupełnie, możemy jedynie wnioskować z niektórych późniejszych już z XIII. wieku źródłowych danych o ówczesnych prawnych łowieckich urządzeniach. Zapewne jednak to, co powiemy o ludności przeznaczonej łowiectwu i o łowieckich ciężarach będzie się odnosić także do tych czasów.

Poszczególne wypadki nadawania prawa łowów, zwłaszcza klasztorom, poczynają się w drugiej połowie XII. wieku i ciągną się przez pierwszą połowę XIII. wieku. Dopiero druga połowa wieku XIII. przynosi znaczną, coraz to bardziej potęgującą się ilość nadań prawa łowów, tak, że powodują one poniekąd przemianę dotychczasowych stosunków, a mianowicie pewne ograniczenie *regale* łowieckiego.

Wogóle przysługuje i nadal księciu powszechne prawo łowów w całem państwie, ale już nie wyłączne, istnieją już bowiem i inne tytuły prawne, na podstawie których wykonuje się prawo łowieckie, choć zawsze tylko z zezwolenia księcia wypływające. Pod względem prawnym nie zmieniło się właściwie nic. Książę jak i pierwej jest podmiotem prawa polowania w całem państwie, ale wskutek nadań tego prawa w ogromnej ilości osobom prywatnym, szlachcie i prawnym — klasztorom i kościołom, faktycznie stan dotychczasowy, choć nie prawnie ulega pewnym zmianom. Obecnie książę ograniczony jest tylko na terytorya nieobjęte przywilejami, prócz, gdy w dorocznych podróżach przejeżdżać będzie przez uprzywilejowane nawet dobra, a prócz tego pozostają mu niektóre jeszcze specyalne atrybuty.

Jedynie księciu zastrzeżonem pozostaje w łowach używanie trąby „*magna tuba*“, a jest ona niejako symbolem książęcego, powszechnego, żadnemi granicami nie krępowanego prawa łowieckiego; to też gdy książę wyjątkowo tylko — nadaje komu takie prawo, otrzymuje niekiedy obdarowany trąbę (*tuba in venatione et exercitu*). Zwyczaj ten spotykamy na Śląsku [1]) i Mazowszu [2]) *(venatio cum magna tuba);* łączy się z tem uprawnienie do polowania w licznym orszaku, księciu jedynie pierwotnie przysługujące i jest to rodzaj honorowego odznaczenia.

Również książęcym atrybutem pozostaje polowanie na tura i żubra, o którem już wyżej mówiliśmy. Zdarzają się jednak wypadki nadawania łowów i na nie osobom prywatnym. [3]) To samo odnosi się do polowania z sokołem i prawa utrzymywania sokołów.

Ściśle ekonomiczny charakter miało polowanie bobrów — znakomite źródło dochodów i dlatego zastrzeżone księciu. W dokumentach mamy wskazówki, że najtrudniej książęta udzielali prawa łowienia bobrów i później niż inne polowania, ogólnie biorąc, dostało się ono szlachcie. Klasztory zato często wyposażano tem uprawnieniem, chcąc klasztorowi przysporzyć dochodu. Dla łowów i dozoru „gonów“ bobrowych zorganizowany był osobny rodzaj służby łowieckiej, zwany bobrownikami, o której niżej powiemy.

(C. d. n.).



Z Pilawina.

Dokończenie.

Moją parę kaukazców nabyłem również za pośrednictwem Hagenbecka, który ją kupił u dyrektora Heck'a, kierownika ogrodu zoologicznego w Berlinie; jest to rogacz i łania, obie sztuczki dwuletnie; w Pilawinie wypuszczono je w listopadzie. Łącznie z Dybowskiemi stanowią one unikaty fauny egzotycznej na kontynencie europejskim, i Pilawin dumny być może z posiadania tych rzadkich okazów.

Będąc kilka razy w tym roku w Piszczowie, spędzałem dni całe w Pilawinie z lornetką i aparatem fotograficznym i czytelnik pojmie, z jaką ciekawością i interesem śledziłem za zwierzyną i jej sposobem życia.

Otóż charakterystycznem jest kompletne odosobnienie poszczególnych rodzajów jeleni między sobą; nigdy nie

---

[1]) Ulanowski, Dok. kuj. i maz- nr. 13, (maz.)

[2]) Preterea damus, donamus et conferimus simili modo perpetuo eidem nostro Phalislao subcamerario nostro ac suis posteris omne Jus venationes exercendi in toto Nostro Ducatu exceptis bonis et villis mense nostre Ducalis. Kod. Mazow. LXXI. (Dokument ten udowadnia także pierwsze twierdzenie).

Volumus eciam ut prescriptus dominus Stoygnews voluntatem ac potestatem venandi, ubicumque sibi in nostro dominio videbitur expedire non solum in minoribus feris sed eciam maioribus habeat omnimode liberalem. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. str. 259. Patrz także Rzyszczewski-Muczkowski, Cod. dip. Pol. CXXII. z r- 1559 i Cod. dipl. Silesiae, T. I. XV.

[3]) Nec dux nec alius venabitur pro eo nisi cum ipsum modo transire contigerit. Kod. Wielkop. 234. Venaturam ipsius abbatis liberam facio, preter tunc cum dux semel ultra, bis in anno venatum yerit. Kod. Wielkop. 33. również Kod. kat. krak. LXXXVIII. r. 1206.

[4]) Et moram ibi non faciet propter venacionem nec alias manens, mittet ad venandum. Kod. Wielkop. 234. z r. 1292, także Ulanowski, Dok. kuj. i maz. str. 188 z r. 1255.

---

[1]) Kod. dipl. Silesiae, T. I. XV.

[2]) Kod. Mazow. r. 1295.

[3]) Kod. Wielkp. 744, r. 1296. Cum venationibus cum magna tuba ad universas partes totius nostre terre et ducatus.

spotkasz marala w stadku wapitich, żaden wapiti nie zbliży się do łani maralki a Dybowskie nawet nie zachodzą do miejscowości, gdzie zwyczajnie trzymają się inne jelenie. To samo podczas rui. Panuje w tym względzie najformalniejsza odrębność „towarzystw“, kompletna obojętność i brak kokieteryi w obu rodzajach płci między jednym gatunkiem, a drugim. Gajowi opowiadają, że raz jeden spotkał się na polance potężny byk maral z amerykańskim wapiti i bez wyraźnego powodu rzucili się obaj ku sobie i wszczęli bój, Bogu dzięki bez szwanku dla siebie; pyszny i jedyny, w ścisłem tego słowa znaczeniu, musiał to być widok!

O łosiach, które pierwotnie stanowiły podstawę i główny cel założenia Pilawina, wspomniałem wyżej, że dwie klempy obdarzyły nas zdrowym i tęgim przychowkiem.

Stan łosi pomnożył się w roku ubiegłym znacznie przez łaskawe ofiary hrabiego Konstantego Potockiego, Księcia Ferdynanda Radziwiłła i nieodżałowanej pamięci mego Teścia śp. Księcia Antoniego Radziwiłła, z których pierwszy aż pięć sztuk ze swych lasów Rzepichowskich, drugi jedną klempę z lasów ordynacyi Ołyckiej, trzeci zaś 2 sztuki z Dawidgródka podarować mi raczył. Z ostatnich zginęła jedna sztuka w drodze, tak, że razem siedm sztuk młodych łosi w roku bieżącym do Pilawina przybyło. Trzymano je na koziem mleku do sierpnia w małej zagrodzie, potem zagrodę otworzono i stopniowo przyzwyczajono do swobody, a gdy ostatni raz w listopadzie byłem w Pilawinie, cała młodzież łosia już swobodnie buszowała po całym obszarze zwierzyńca.

Jest to, o ile mnie doświadczenie nauczyło, najlepszy sposób wychowania i aklimatyzacyi wszelakiego rodzaju zwierzyny, tj. od początku nie krępować jej zbytecznie, i bacząc o zdrowy i odpowiedni karm, dawać jak najwięcej swobody ruchów.

Stosunkowo jednak z łosiami idzie nam najgorzej; najwięcej ubytku wykazuje właśnie ten rodzaj zwierzyny i niedawno, bo temu parę tygodni, otrzymałem znowu smutny raport o zginięciu dwóch sztuk wyrosłych rogaczów.

Dziwnem zjawiskiem jest, że właśnie łosie, które dziko znajdują się o miedzę, bo w lasach Emilczyńskich, zaledwie o kilkadziesiąt wiorst od Piszczowa odległych, w warunkach klimatu i paszy zupełnie identycznych z tymi, jakie mają w Pilawinie, w porównaniu z dzikiemi swemi ostojami, najtrudniej się dają wyhodować i utrzymać. Dodać muszę, że niema roku aby dziki łoś o letniej porze nie zawitał, choć na parę dni, z okolicznych lasów poleskich do moich rewirów Piszczowskich.

Powód upadku obu sztuk, powyżej wzmiankowanych, nie został skonstatowany, i sekcya nie wykazała żadnej choroby organicznej. Zdawało by się to potwierdzać tylko ustalone mniemanie, że łosi w niewoli chować nie można, a w każdym razie bardzo trudno, i przypuszczam, że w innych warunkach niż właśnie w tych, jakie Pilawin im daje, byłoby to wręcz niemożliwem.

Z ogólnej ilości łosi pojedyncze byki, szczególnie jeden z Oranienbauma z pod Petersburga sprowadzony — wyrosły potężnie i odznaczają się silnym wyglądem i pięknymi rogami. Łosie nie boją się zbytnio ludzi, najdziksze są klempy z tegorocznym przychowkiem.

Wyliczając różne rodzaje zwierzyny w Pilawinie, nie mogę nie wspomnieć o sarnach sybirskich (Pygargus uralensis), przywiezionych w roku zeszłym z nad Jenisseju przez pana Sokalskiego, z których koza niestety zginęła, dwa rogacze zaś puszczone na wolność, trzymają się znakomicie i przystały zupełnie do małej gromadki sarn zwyczajnych, które przy zamykaniu zwierzyńca zostały wgrodzone do jego obrębu.

Widziałem w sierpniu oba kozły uganiające się za kozami, jest więc nadzieja poprawy rasy miejscowej przez sybirskich przybyszów.

Bilans zwierzyny obcej, znajdującej się w Pilawinie w grudniu 1904. wynosi zatem sztuk z górą czterdzieści (prócz sarn zwykłych), z których połowa przypada na łosie, reszta na jelenie czworakiego gatunku i dwa rogacze sybirskie.

W samym zwierzyńcu postępują całą forsą dalsze roboty około jego uporządkowania. Rozszerzanie sieci dróg podjazdowych, powiększanie dawnych i tworzenie nowych pól karmowych t. z. „Wildacker“, oczyszczanie halaw i polanek leśnych, budowa nowych gajówek itp., oto zadanie miejscowego personalu służby leśnej, który pracuje bezustannie nad wprowadzeniem nowych porządków.

Zwiedzając w maju z. r. dzięki łaskawej uprzejmości Hrabiego Władysława Wielopolskiego wspaniałe rewiry cesarskiego polowania w Spale, nauczyłem się niemało szczegółów dotyczących specyalnie zakładania i obsiewu pól karmowych wśród lasu, tych nieodzownych warunków dla hodowli wszelkiego rodzaju jeleni.

Zdaje mi się, że Spała pod tym względem prym trzyma wśród rewirów europejskich, posiadając ni mniej ni więcej jak 3000 morgów obsianych pól dla zwierzyny w obrębie 60.000 morgów swej zawartości tj. $^{1}/_{20}$ część całego obszaru. Pragnąłbym dojść do tego samego stanu, naturalnie minus jedno zero u końca powyższych cyfer i uważam ten stosunek obszaru jako nader racyonalny i dla zwierzyny korzystny.

Szereg lat jeszcze upłynie, zanim sztuciec zastąpi w Pilawinie lornetkę i aparat fotograficzny w rękach myśliwego, sądzę jednak, że próba się udała i zwierzyniec rozwinąć się może, wykazując z czasem ciekawe rezultaty hodowli i aklimatyzacyi egzotycznej zwierzyny w naszym kraju.

Prócz do lisów szkodników i ptactwa drapieżnego, mało padło strzałów w Pilawinie do zwierzyny w ciągu roku ubiegłego. Moja żona ubiła rogacza (zwyczajnego) podczas przejażdżki po lesie, a ja zabiłem głuszca w czasie toków wiosennych, których barwny opis zdolnego pióra hrabiego Antoniego K. Wodzickiego umieszczony był w uprzednich numerach „Łowca“. Obecność tego królewskiego ptaka w dzikim stanie w obrębie Pilawina i istne gody myśliwskie w czasie toków wiosennych, tak ulubione dla serca każdego prawego myśliwego, niemało dodają uroku temu kawałkowi lasu, gdzie, siedząc na wieczornym zapadzie, wśród pysznego otoczenia prastarych sosen i dębów, widzisz nagle łosia sunącego zwolna z ciemnej kniei do mchem porosłego błotka poleskiego, lub potężnego byka wapiti, albo dziwną sylwetkę jelenia „Dybowskii“ tego mieszkańca najdalszego Wschodu z nad brzegów Amuru i Oceanu Spokojnego.

Na zakończenie niniejszej notatki wspomnę jeszcze o jednym mieszkańcu Pilawina, niedźwiedziu malajskim (Ursus malayanus) pochodzącym z półwyspu Malajskiego, darowanym mi w lecie ubiegłego roku w miejsce litewskiego mysia, którego miałem dotąd i który zginął z niewiadomej przyczyny.

Pocieszny niedźwiadek malajski o ruchach małpich i wyglądzie jakby psa dużego, odgrywa rolę stróża przy bramie wjazdowej do Pilawina, którego wrota radbym otworzyć dla niejednego z grona naszych myśliwych i przyrodników, żądnych i ciekawych oglądnąć na miejscu, pierwsze, o ile mi się zdaje, próby w naszym kraju aklimatyzacyi obcej fauny na rodzinnej ziemi naszej.

Józef Potocki.



Korespondencye.

Śledziejowice 17. stycznia 1905.

„14 dzików w 4 godzinach“. Dnia 7. bieżącego miesiąca pojechałem na polowanie na dziki aż pod Białę Radziwiłłowską do Konstantynowa, do hr. Stanisława Plater-Zyberka. Droga bardzo uciążliwa; wyjechawszy od siebie o $3^1/_2$ rano, staję na miejscu o 11-ej w nocy. Polowanie w Konstantynowie się nie powiodło — padł 1 warchlak. ja zabiłem sporą lochę; podjeżdżaliśmy dropie, ale nie dotrzymały. W miotach zajęcy było mnóstwo, sarn sporo, ale nie strzelaliśmy. W bardzo małem gronie myśliwych tamże był hr. Józef Żółtowski z Kocka, który zaproponował, aby u niego na dziki zapolować. Myśl tę przyjęto z aplauzem, gdyż knieja Kocka ma wyrobioną sławę. Puszczono w ruch telegraf, aby sprosić więcej strzelb. Hr. Żółtowski wyjechał w wilię 11-go rano. Nas 3, hr. Aleksandrowicz, Henryk Plater-Zyberk z Lixny i ja, (gospodarz dla niedyspozycyi żony, z domu wydalić się nie mógł) ruszamy z Konstantynowa na całą noc o 10-ej saniami do Białej. Droga ta, to prawdziwa Odyssea — 2 godziny fatalną sanną — raz po gołej ziemi, to po zaspach, to po gołołedzi, ani rusz pospieszyć — spóźniamy się na godzinę odjazdu; na szczęście, spóźnia się pociąg jak zwykle na kolejach rosyjskich o całą godzinę, więc go łapiemy i jedziemy do Łukowa, gdzie stajemy o 4-ej w nocy. W wagonie spotykamy znajomych myśliwych, wracających z dziczych łowów z Międzyrzecza hr. Andrzeja Potockiego — w 3 dniach ubito 11. Z Łukowa do Kocka mamy 6 mil. Czas psi! wiatr z silnym mrozem, sanna straszna przy piekielnym akompaniamencie zgrzytów, jęków, pisków po świeżo szutrowanym gościńcu. Dobijamy się nareszcie o 8-ej rano do miejsca przeznaczenia, niewyspani, zmęczeni. Kock, to pańska rezydencya. Główny korpus z początku wieku w stylu empire, połączony otwartą półkolistą kolumnadą z dwoma piętrowemi oficynami w tym samym stylu, tworzy duży piękny dziedziniec. Za pałacem ogromny park łączący się z całą okolicą, z prześlicznym widokiem na dolinę Wieprza. Od pałacu w promieniach rozchodzą się drogi szerokie do folwarków, wysadzane odwiecznemi lipami.

Goście zaproszeni niedopisują; o godzinie $10^1/_2$ w 4 strzelby (nas 3 i gospodarz), wyjeżdżamy do kniei. Bierzemy kilka pędzeń i oto na rozkładzie leży dzików 14! Roiło się od dzików.

Gdyby nie kilka nieodzownych pudeł, gdyby nie brak strzelb do zamknięcia miotów — paść ich mogło przeszło 20. Jest to rozkład fenomenalny. Podnosić nie potrzebuję, że polowanie w Kocku, jest prowadzone tak jak wszystko, wzorowo.

14-go w bażantarni polowaliśmy na bażanty w warunkach fatalnych. Wichura z kurzawą przy ośmiostopniowym mrozie. Padło kogutów 83 — gospodarz uważał to za rezultat bardzo zły — preliminował drugie tyle. To wiem, żeśmy owej pamiętnej nocy z 11-go na 12-ty nie żałowali, owszem wdzięczność dla gospodarza, a wrażenia, zwłaszcza pierwszego dnia, pozostaną w pamięci naszej nie zatarte.

St. Larysz-Niedzielski.

Lwów 18. stycznia 1905.

Zacząwszy od 11. stycznia polowaliśmy trzy dni, dwa w Krogulcu a jeden w Trojanówce koło Husiatyna; zabiliśmy 259 zajęcy, 4 rogacze, 2 lisy, strzelb było 8.

Dnia 15. i 16. stycznia polowaliśmy w Potoku złotym (własność p. Włodzimierza Gniewosza), w 11 strzelb. Zginęło ogółem 100 sztuk, w tem 1 odyniec, lisów 2, rogaczy 12 i 85 zajęcy, — dzików zastaliśmy w jednym miocie sztuk dziesięć, ale że strzelano na linii do drobnej zwierzyny, przebiły się przez nagonkę, jeden tylko odyniec wypadł na linię i zapłacił życiem zbytnią odwagę.

Teofil Żurowski.

Kosów 18. stycznia 1905.

Dnia 4. stycznia polowano w lasach rządowych, należących do zarządu Kosów w 7 strzelb i ubito 1 kozła, 1 lisa i 4 zające. Rezultat nader smutny, świadczący o zupełnym braku zwierzyny, pomimo sprzyjających warunków dla jej hodowli, albowiem teren na północny wschód od Kosowa, jak i sam Kosów stanowi równinę, zasiewaną zbożem, urozmaiconą licznymi ogrodami i łąkami, a więc dostarczającą tak dla sarn jak i dla zajęcy obfitego żeru.

Należałoby komu należy, zastanowić się nad przyczyną tego smutnego zjawiska, nie leżącą w ogólnych warunkach, czego najlepszym dowodem, że na polowaniu w Kutach, mających takie samo położenie, ubito w tym samym czasie przeszło 4 razy tyle zwierzyny.

Obserwator.

Rożniatów 19. stycznia 1905.

Dwa tygodnie włóczęgi ze strzelbą minęły jak krótki sen przyjemny, skończyły się miodowe tygodnie ze strzelbą kochanką, spędzone jużto w ładnych głębokich kniejach, jużto na obszernych równinach pól, spisanych na wszystkie strony hieroglifami zajęczych tropów, i zliniowanych śladami fortunnie lub mniej szczęśliwie wysłanych śrótów. Niepomyślna dla myśliwych pogoda, przez cały listopad i grudzień nie pozwoliła urządzać polowań, to też gdy Rok Nowy w białej ukazał się szacie, a matka natura chcąc, by godniej wystąpił, kazała mrozowi wyiskrzyć pola i lasy, a wszystko to oblała złotymi promieniami słońca, jak z rogu obfitości posypały się zaproszenia od życzliwych ludzi, i niestety jak zwykle w takich wypadkach, trzeba było żałować, że niema dwóch „ja“, bo i jednemu i drugiemu można było dogodzić, a żadnemu nie stałaby się krzywda.

Dnia 29. grudnia polowaliśmy w Hadlach, u Piotra Łastowieckiego, w 14 strzelb. Pogoda znośna przez dzień cały, chociaż pochmurnie i mglisto. Padł lis, 2 rogacze i 33 zajęcy. Strzelano dobrze.

Dnia 2. stycznia w 6 strzelb w Hyżnem, u p. Aleksandra Przedrzymirskiego padł lis, 2 rogacze i 18 zajęcy. Dzień bardzo mroźny, 18^0 z wschodnim ostrym wiatrem, z tego też powodu strzelano słabo.

Dnia 3. stycznia polowaliśmy w 7 strzelb, w Tarnowie u p. Kellermanowej. Cudowna knieja roiła się od sarn, przytem śliczna pogoda cały dzień dopisała. Szkoda tylko, że wielu myśliwych zawiodło, którym pozwalam sobie na tem miejscu złożyć z tego powodu kondolencyę a zarazem na przyszłość przyjacielską radę, by polowania w Tarnawce nigdy nie opuszczali. Należy się także uznanie dla leśniczego p. Kurasiewicza, który w trudnych dla myśliwstwa warunkach, podniósł znacznie w Tarnawce od lat kilku zwierzostan. Padło 7 rogaczy i 26 zajęcy. Strzelano nieźle.

Dębica w styczniu 1905.

Na polach należących do dóbr Dębica, odbyło się dnia 17. b. m. polowanie — mogę powiedzieć o nadzwyczajnym rezultacie, zwłaszcza w naszej okolicy tak biednej w zwierzostan. W 10 strzelb w 5 kociołkach ubito 107 zajęcy i lisa. Z panów myśliwych brali następujący udział: pp. starosta Jagoszewski z Ropczyc, inżynier Rozwadowski z Ropczyc, pułkownik Grosman z Rzeszowa, rotmistrz Spuner z Rzeszowa, p. Feliks Markiewicz, pełnomocnik dobr Dębica, porucznik Puchalski z Dębicy, pp. Henryk i August Kwiecińscy z Gawryłowy, p. Jaśkiewicz z Paszczyny i radca Jaśkiewicz z Rzeszowa.

Z zadowoleniem stwierdzam, że od lat 5 tj. od czasu gdy p. Markiewicz objął zarząd państwa Dębickiego, stan zwierzyny znacznie się podniósł, a to przez tępienie kłusowników i szkodliwych zwierząt. W każdym z kociołków było stadko kuropatw, których niestety strzelać już nie wolno. W lasach zaś stan sarn znacznie się podniósł.

Jeden z uczestników polowania.

Z Polanki wielkiej.

Zając w górach, to dosyć rzadka zwierzyna a tem bardziej w tym roku, bo posusza, która w mokrzejszych okolicach korzystnie wpłynęła na zwierzostan, w górach zaszkodziła.

Otrzymawszy zaproszenie na polowanie do Polanki, pospieszyłem naturalnie na zawołanie i polowaliśmy tam 2 dni, to jest 19. i 20. grudnia. Mimo bardzo złego czasu, bo były takie roztopy, że po polach zaledwie było można przejść, a do tego śnieg z deszczem dokuczał, rezultat był całkiem dobry. 19. braliśmy w 9 strzelb małe laski, a rezultat był 49 zajęcy i 8 kogutów bażancich. Tych ostatnich mogło być znacznie więcej, bo zrywało się ich dużo, ale dosyć im się dobrze udawało.

20. polowaliśmy w 7 strzelb na zające w polach, braliśmy kociołki omijając oziminy. Naturalnie, że przez to dużo zajęcy tam pozostało, a oprócz tego znacznie więcej dziurami, spowodowanemi tem omijaniem się wymknęło. Rozkład był bardzo dobry, bo 87 zajęcy.

Dziękując w imieniu całej drużyny Państwu Wysockim za Ich staropolską gościnność, a młodemu wice-gospodarzowi za energiczne prowadzenie polowania, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

Dr. Jan Zduń
delegat nowotarski.

W obec znacznej ilości kłusowników i niektórych sąsiadów, ciągle polujacych na kuchnię, stan zwierzyny jest u nas bardzo słaby. Nie mając jednak większego kompleksu lecz parę kilkasetmorgowych nie połączonych ze sobą terenów, osobno polnych a osobno leśnych, nie mogę podnieść zwierzostanu, gdyż co wyjdzie za moją granicę, ginie z lufy kłusownika lub kucharza. Zdaje mi się, że w tych warunkach jedynie możliwem by było podniesienie stanu zajęcy przez założenie zajęczarni, z której by się na każdy teren wypuszczało co roku 30—50 zajęcy. Kto z Szanownych czytelników myśliwych ma doświadczenie w zakładaniu zajęczarni bardzo będę mu zobowiązany, jeśli swemi doświadczeniami zechce się ze mną podzielić w łamach „Łowca“.

Z Kniei bełzkiej — styczeń 1905.

Polowaniem pierwszych dni stycznia zamknęliśmy rok myśliwski 1904-5. Pospieszam więc, by złożyć sprawozdanie. Choć rok ten dla zwierzostanu naszej kniei nie był korzystny, bo sarn dość zginęło, lęg zajęcy nie dopisał, a słonki niezbyt licznie nas nawiedziły — to jednak rozkład obu naszych polowań jest tak pokaźny rozmaitością zwierzyny, że mógłby śmiało pójść w zawód z pierwszym rewirem kraju.

Sezon polowań rozpoczęło kilku towarzyszy naszej drużyny z wiosną 1904 na tokach cietrzewi i ciągach słonek. — Zdobycz ich stanowiło: 9 kogutów, 6 słonek.

Na jesienne polowanie zwołał nas prezes w dniach 12, 13 i 14 października. W tych trzech dniach liczyliśmy na rozkładzie: 4 dziki, (w tem 2 grube), 10 rogaczy, 21 lisów, 50 zajęcy, 21 słonek, 1 cietrzew, 2 kuropatwy, 3 jastrzębie, — razem sztuk 112 — strzałów 288.

W styczniu 1905 polowaliśmy 3, 4, 5, przy bardzo słabej ponowie, która tylko w jednym dniu umożliwiła tropienie. Rozkład: 16 dzików (w tem 4 grube), 20 rogaczy, 12 lisów, 69 zajęcy, 1 jastrząb — sztuk 118 strzałów 305.

Rezultat r. 1904-5. 20 dzików, 30 rogaczy, 33 lisów, 119 zajęcy. 21 słonek, 1 cietrzew, 2 kuropatwy, 4 jastrzębie — sztuk 230, strzałów 593.

J. S. sekretarz.

Z Jasielskiego w styczniu 1905.

Będąc od lat kilkunastu członkiem Gal. Towarzystwa łowieckiego, i pilnym czytelnikiem „Łowca“, rzadko spotkałem się z korespondencyą z Jasielskiego. Kto zna jednak tutejsze stosunki łowieckie, nie zdziwi go to zupełnie, gdyż powiat nasz, mimo iż z natury posiada warunki, których gospodarka łowiecka mogłaby pomyślnie się rozwijać, nie posiada jednak wielu myśliwych, prawdziwych gospodarzy i hodowców zwierzyny; a tych nie wielu, którzy rzeczywiście starają się o podniesienie zwierzostanu, pracuje więcej dla drugich, i wiele również zdziałać nie może, gdyż na wyhodowaną w ich oazach zwierzynę, która nie zna niebezpiecznej granicy, czeka sąsiad lubiący bardzo pieczeń z dziczyzny, której jego rewir już dawno wyczerpany dać mu nie może, czekają kulki druciane lub sam kłusownik z rurą pełną zabójczych siekańców z lotką na „flejtuchu“. Nic więc dziwnego, że polowania i w tych nie wielu, lepiej zagospodarowanych rewirach, nie szczególne dają rezultaty, lecz zato sklepy w miasteczku wiele wywieszają zwierzyny niewiadomego pochodzenia. Mamy jednakowoż nadzieję, iż bezprawia popełniane na polu łowieckiem powoli usunięte zostaną, gdyż tak obecny staro-

sta pan hr. Michałowski, jakoteż referent spraw łowieckich przy tutejszem starostwie, sekretarz namiestnictwa pan Kaliniewicz obaj chętnie i ze zrozumieniem rzeczy, opiekują się i popierają gospodarkę łowiecką tutejszego powiatu.

Roku zeszłego odbyły się licytacye polowań gminnych w naszym powiecie na okres 6-letni. — Wprawdzie czynsze roczne znacznie wyżej wylicytowano, za niektóre gminy nawet w stosunku do zwierzostanu bajecznie wysoko, lecz dla zwierzyny zdaje mi się nie bardzo wesoła perspektywa, gdyż wiele polowań pobrali tak zwani „aasjägery“, którzy o przychowek i ochronę zwierzyny zupełnie nie dbają. Nie wspominam już, że o karmieniu zwierzyny podczas większych śniegów, tępieniu szkodników, mowy u tych strzelców nie ma, lecz o samych polowaniach, zwłaszcza w zimie, gdzie trudniej rozróżnić rogacza od siuty, strzelić zaś trzeba, bo by uciekło, więc jak tam już Pan Bóg da, — strzela się niby zawsze do rogacza, a jak padnie siuta, to i cóż dziwnego, kiedy żaden człowiek nieomylnym nie jest, a w dodatku podobno pieczeń z kozy delikatniejsza od pieczeni z capa. Ci więc dzierżawcy polowań, których prócz otrzymania z polowania kupy mięsa, nic więcej nie tentuje, starają się jak najwięcej w danej chwili ubić, bo nie wiedzieć kto za lat parę znowu będzie miał to polowanie, a nawet i teraz zwierzyna mogła by się przenieść do sąsiada lepszego, u którego znalazłaby spokój przynajmniej, a może i jaką taką opiekę; nie wolno więc, pod utratą zaproszenia na następne polowania nic przepuścić; całe tylko szczęście, że Pan Bóg dał i „pudła“, które u tych panów same jedne przyczyniają się do ochrony zwierzyny, a o które zwłaszcza tego roku nie trudno, bo ciągłe tu mamy wiatry, wskutek których śróty krzywo chodzą.

Powiat nasz zaszczyciły obecnością swą królowie gór naszych, jelenie, i dosyć często się słyszy, iż tu i owdzie je widziano.

Dnia 30. sierpnia z. r. o godzinie 5½ rano w Cieklinie pan Kazimierz Macudziński zrobił nawet, na odległość około 250 kroków śliczną dubletę, z Schönauera z Zeussoską lunetą (od Springera), strzelając kulą w całym płaszczu stalowym z ekspansą, zabił 2 jelenie; oba strzelone w komorę, padły prawie w ogniu. Jeden dziesiątak wagi 270 klg,. drugi ósmak wagi 230 klg. Śliczny rezultat jednodniowej wyprawy na jelenie, u nas naturalnie dotąd nie bywały; zawdzięcza go w pierwszej linii zaproszeniu zarządcy tamtejszych lasów, panu Łękawskiemu, następnie tej znakomitej broni jaką posiada, no i..... ma szczęście.

Dnia 19. i 20. grudnia z. r. odbyło się polowanie n pana Tadeusza Sroczyńskiego, w zadzierzawionych przez niego rewirach Kowalowy i Brzyszczki, padło w obu dniach 116 strzałów, a na rozkładzie znalazło się 29 zajęcy i 1 lis, nagonka zaś znalazła w miocie nieżywą kozę: polowano przeważnie w lesie na czarnej stopie; zdaje się że zajęcy w domu nie było, wyszły w pola.

Dnia 22. grudnia z. r. około godziny 6. wieczór dał, piszącemu te słowa, znać dozorca polowania w Brzyszczkach, dzierżawionego przez pana T. Sroczyńskiego, iż 3 dziki kilkanaście kroków od jego mieszkania ryją po kartoflisku. Śniegu wprawdzie trochę było, lecz księżyc schowany za chmury, bardzo słabe światło dawał. Wychodzę na pole, by się przekonać, czy w ogóle możnaby ze skutkiem strzelić i odnoszę wrażenie, iż na odległość kilkunastu kroków może,.. może by się strzeliło, lecz jak tu tak blisko dzika dostać. Już miałem zostać w domu i dozorcę odprawić, podziękowawszy za doniesienie, lecz animowany przez moją połowicę, kazałem założyć konie, dozorcy czekać na wozie za wsią z paru chłopakami, a sam pojechałem po K. Macudzińskiego, czyby nie zechciał pojechać ze mną spędzić te dziki z kartofliska, gdyż przypuszczałem, że tyle tylko zdziałamy. Ja z drylingiem, M. zaś ze swym „Schönauerem“ z lunetą, przyjechaliśmy na miejsce umówione z dozorcą około 8-ej wieczór. Są dziki? — odpowiadają nam że niewiedzieć, bo tak rozryły pole, że na czarnych plamach roli nie można ich dostrzedz. — Wypytawszy się dokładnie o pole, na którem ryły, ruszamy dalej, i rzeczywiście przez szkła zobaczyliśmy na kilkanaście kroków 3 sylwetki dzików ryjących po polu położonem na stoku dosyć spadzistym, około 320 kroków poniżej krzaków. Plan kampanii w jednej chwili ułożony. M. mając broń dalekonośną z lunetą, przez którą i przy lichem świetle widzi się o wiele jaśniej i celuje o wiele lepiej, miał podchodzić dziki od strony pola, potoczkiem o wysokich brzegach, ja zaś obiegłem dziki naokoło i z przeciwnej ich strony za pasmem krzaków, znalazłszy trop, którym przeszły dziki na pole, gdzie ryły, stanąłem na nim, mając 3 kule w drylingu. Po chwili, słyszę krótkie pac! — wysilam oczy, czy dziki nie idą, lecz daremnie. Za kilkanaście minut słyszę nawoływania i głos M., pytam co się stało, mówi mi że idzie za tropem dzika, który farbuje silnie na obie strony. M. poszedł wzdłuż krzaków górą, ja zaś dołem. Uszedłszy stokilkadziesiąt kroków, usłyszałem w krzakach o kilkanaście kroków odemnie, charczenie, wołam więc, że dzik leży blisko mnie, lecz nie mogę go widzieć, bo w krzakach. Nadeszli ludzie z przeciwnej strony i kierując się moją komendą, doszli do dzika w krzakach, który już nie dawał żadnych oznaków życia. Była to wcale ładna młoda locha, ważąca 120 klg.

M. zaledwo zaczął podchodzić dziki, zauważył że te już go spostrzegły i miały chęć wyniesienia się do krzaków. Nie mając prócz naboju nic więcej do stracenia, na odległość około 300 kroków, posłał jednemu z nich, który ustawił mu się na połeć, kulę, która tak przyszła dobrze, iż nie życzę sobie lepszego strzału w jasny dzień, a cóż dopiero w nocy przy księżycu schowanym za chmury; kula zniszczyła płuca i bardzo silnie zadrasnęła serce, przechodząc na wylot.

Dobra broń wiele warta i nieocenione odda przysługi, lecz także i szczęście trzeba mieć, którego dobrym myśliwym się nie życzy, bo do dobrego samo przyjdzie.

W. B.

Lwów, w styczniu 1905.

Dnia 7. stycznia na polowaniu w Głęboce, u p. Myczkowskiego, w kreisach w 16 strzelb, padł lis i 53 zajęcy. Do południa pogoda znośna, po południu nastąpiła odwilż.

Dnia 9. stycznia polowaliśmy w 19 strzelb, u starosty Noëla w Krasnem. Przy mroźnym wietrze w jednym „streifie“, dwóch „kreisach“ i jednym „druckerze“ padło 157 zajęcy. Na tem polowaniu można się było przekonać, o ile rezultat łowów zależy od znajomości rzeczy kierownika polowania, którym był p. Lewicki, łowczy łańcucki. Przyznać także należy, że tak wyćwiczoną nagonkę jak w łańcuckim powiecie, rzadko gdzie można spotkać.

Bezpośrednio po polowaniu w Krasnem udaliśmy się w kilku, na trzydniowe polowanie w Husiatyńskie, do p. Bronisława Łastowieckiego. Dnia 11. stycznia w Krogulcu, w 7 leśnych miotach w ośm strzelb, padł lis, i 99 zajęcy. Dnia 12. stycznia w Trojanówce, lis, rogacz

i 65 zajęcy. Dnia 13. stycznia w 6 kreisach w Krogulcu, 97 zajęcy. Pogoda sprzyjała nam przez wszystkie trzy dni, ogółem strzelano dobrze.

Dnia 16. stycznia odbyło się polowanie w Uhercach, u p. Jana Smalawskiego. Pogoda śliczna, strzelano słabo, myśliwych było 14. Na rozkładzie lis, 2 rogacze i 31 zajęcy. Prócz tego strzelany był przez straż leśną dzik, a drugi bardzo mądry odyniec, dziadzio dziczego rodu, wyniósł się przed czasem w bezpieczniejsze krainy.

Skończywszy sprawozdanie, składam łaskawym gospodarzom tych polowań za pamięć serdeczne „Bóg zapłać“. *Adam Łastowiecki.*

Ochrymowce, w styczniu 1905.

Dnia 11 i 12 stycznia odbyło się polowanie w Cześnikach, majątku Pana Franciszka Milińskiego.

Knieja okrzyczana dziczą, mały dawała rezultat na polowaniach zimowych, ale myśliwi, serdecznie przyjmowani, radzi byli tym łowom. Jakie było miłe rozczarowanie tego roku, gdy na ogólnym rozkładzie znalazło się 4 jarząbki, 2 kozły, 2 lisy, 139 zajęcy i sowa, a naliczono 408 strzałów.

Że rezultat był piękny, zasługa to wyłącznie gospodarza, który nie szczędzi czasu, ani pieniędzy, dla tępienia szkodników i kłusowników, mając tych ostatnich niestety dużo. Po polowaniu wyborny obiadek i bridge przyjemny, wszystko to w zapomnienie pójdzie, wobec szczerości i gościnności gospodarstwa.

W myśl całej drużyny jeszcze raz dziękuję za mile spędzone chwile i proszę, by w roku przyszłym nie zapomniał o tych 14, którzy tego roku z nim razem polowali.

Stanisław Kozłowski.

Bohorodczany 25. stycznia 1905.

Jak natura dba o wszelkie swoje twory, niech posłuży fakt następujący.

Oto w dniu 20. stycznia b. r. ubito nad dopływem Bystrzycy, w mniemaniu że to jakiś wędrowny ptak błotny, naszego zwykłego bieguna... chróściela.

Jak biedaczysko przetrwał te wówczas silne mrozy i zawieje — niewiadomo. Był wcale dobrze odżywionym, widać że odparzelisko na którem go przydybano, dostarczało mu głównie pożywienia.

Z poważaniem

R. Winkler.

Błyszczywody, 25 stycznia 1905.

W dniu 25. stycznia b. r. odbyło się polowanie prawdziwie królewskie w Błyszczywodach u WP. Jana Millera w lasku obejmującym zaledwie 350 morgów, otoczonym ze wszech stron polami, coś w rodzaju remizy. Drzewostan mięszany, młody, gęsty, lekko podczyszczony, przecięty regularnie liniami.

Myśliwych 19. Dziki stałe w liczbie 11, a między nimi 1 sztuka duża, krasa. (Polowanie prowadził ze znajomością rzeczy sam gospodarz.) Rezultat 2 odyńce, 5 kozłów, 55 zajęcy = na strzałów przeszło 200. Dziki, jakkolwiek były w każdym prawie miocie, to jednakże zawdzięczać muszą swe życie, albo twardej, dobrze obłojonej skórze, albo... kiepskim drylingom, że ich tylko 2 padły, co prawda, ślicznie oba strzelone w komorę ekspansywnymi strzałami, 1 przez p. B., 2 drugi przez p. Rotmistrza R. z Żółkwi. Królem polowania był p. B. z Żółkwi, który położył 1 dzika, 1 kozła (obu kulaml) i 8 zajęcy.

Zajęcy stan prześliczny — jakby na Podolu — niestety, za blisko stojący myśliwi obok siebie, często z kurtoazyi nie strzelali — wogóle zaś, gdyby pp. myśliwi bodaj 3 część swych strzałów zapisać mogli jako celne — na rozkładzie z pewnością byłoby przeszło 100 zajęcy i najmniej jeszcze 6 dzików.

Niektórzy z panów mieli szalone spotkania: np. jeden którego dla miłej, dziewiczej powierzchowności między sobą nazwali „Marysią“ dublował w 1 miocie 6 razy do zajęcy, ale jakoś bez skutku, a złośliwi sąsiedzi — jeden drugiemu co chwila awizował „Idzie zając — Marysia strzela — zając poszedł...“ Lecz po miocie jeden z towarzyszy zdradził nam sekret, że szelma służący wysmarował „Marysi“ lufy mięszaniną stearyny z borsuczem sadłem. Ślicznie ułożoną strekę na wiszarach przy saniach, ze stojącymi zamarzniętymi dzikami obok swych pogromców, i z całym zastępem myśliwych, dobrze ugrupowanych odfotografowano, a odbitka ta stanowić będzie miłą bardzo pamiątkę dla wszystkich uczestników, a dla niejednych może wyrzut, dlaczego tak źle nastawiali swe drylingi do lekko galopujących dzików na czystej łące w odległości 15 kroków, u niektórych wzbudzać będzie żal, „czemu to ich św. Hubert nie obdarzył takiem spotkaniem“, a ja sądzę, że zupełnie to będzie z myślą wszystkich pp. myśliwych, jeżeli na tem miejscu złożę serdeczną podziękę WP. Millerowi za Jego gościnność i te tak wspaniałe gody łowieckie z życzeniem zarazem, daj Boże, by na rok przyszły łaskawie znów zaprosić nas zechciał. *W. Radzikowski*

delegat żółkiewski.

Byczkowce 26 stycznia 1905.

Dnia 21. b. m. polowaliśmy w kilka strzelb u Pana Andrzeja Horodyskiego w Kociubińcach. — Dla tak ślicznej kniei rezultat słaby, bo na rozkładzie 44 zajęcy, 4 rogacze i 1 lis.

Niech mnie będzie dozwolone na tem miejscu postawić pytanie (które nie jednemu myśliwemu pewno z serca wyjąłem), dlaczego tak liczne polowania — nieraz w jeden dzień się odbywają. (Jako przykład niech służy 10-ty stycznia, w którym to dniu odbyło się w najbliższej okolicy pięć polowań). Z tego wynika na wielu polowaniach brak myśliwych a przez niedostateczne obstawienie stanowiska o wiele słabszy rezultat w ubitej zwierzynie.

Tak obfitej kniei w sarny — jak Kociubińce — nie widziałem jeszcze. W ostatnim miocie nie obsadzoną flanką (dla braku myśliwych) ruszyło w pole w jednym rudlu 52 sztuk a razem około 100 sztuk sarn — przepyszny był to widok — a musi być tam istny raj dla mogących w lecie pirszować.

Serdeczne dzięki miłemu gospodarzowi za tak śliczne polowanie a Gospodarstwu za prawdziwie staropolską gościnność.

Jerzy Tyszkiewicz.

Lwów 28. stycznia 1905.

Ostatnich dni stycznia odbyło się polowanie w 10. strzelb w Zadwórzu, własności Wgo Bohdana. — Pierwszy dzień polowaliśmy przy ładnej pogodzie w lesie i zabiliśmy na 162 strzały, 80 zajęcy, 9 rogaczy i dwa lisy. Drugi dzień w 9 strzelb, przy zawierusze śnieżnej i silnym wietrze, zabiliśmy zajęcy 25, rogaczy 6. — strzałów 72.

Teofil Żurowski.

Kozowa, dnia 29. stycznia 1905.

Na dniu 21. b. m. odbyło się polowanie w Kozowie w lesie p. Henryka hr. Szeliskiego w 10 strzelb. Mimo że las ten ma zaledwie 200 morgów obszaru, ubito 8 rogaczy i 24 zajęcy.

Było by daleko więcej zajęcy, jednakże w okolicy grasują kłusownicy podobno z Brzeżan a i ze sąsiedzkiego lasu w Krzywem leśniczy pod lasem na ochotnika polował podczas polowania.

Jan Matera
leśniczy.

Żabińce 1. lutego 1905.

Dnia 31. stycznia 1905 odbyło się polowanie u pana Ludwika Horodyskiego w Zielonym Kącie. Zabiliśmy w pięciu godzinach, polując tylko we trzech t. j. p. Franciszek Horodyski, p. Włodzimierz Cieński i niżej podpisany: 6 rogaczy, lisa i 67 zajęcy.

Kazimierz Horodyski
delegat husiatyński.

Wiluń w lutym 1905.

O naszym bocianie, który tyle już krwi napsuł P. T. Sontags-montags-jägrom z Berdyczowa, Syndykom i wielu innym dobrej woli a szanującym tradycye, bo dziś te nam tylko pozostały gdyż maluczko bardzo, a nie ujrzysz szlachcica na roli, a gdy i ostatni bocian zniknie, znikną i tradycye. Prawdą jest, że bocian jest poniekąd szkodnikiem, na własne oczy widziałem, jak roku zeszłego coś atakował w pszenicy obok folwarku, posłany ogrodnik przyniósł odebranego dość dużego zajączka, ale strzelić do bociana, trzeba mieć cywilną odwagę; ale czyż nie większi szkaradnicy są ci, którzy dają sobie wydzierać praojców puściznę, i ci którzy ją wydzierają??... Sport ten, a co właściwie powinno być nauką, nielada jest kwestyą poważną, skoro sięga aż czasów z pod Grunwaldu; błogie to były czasy, ale i nie powrotne, i ktoby to przypuszczał, że ten nasz ulubiony bociek spowoduje odwoływanie się do tych czasów, kiedy to Panie Bracie, Mistrz krzyżacki strzemiennego wypija zdjętym własnym butem z nogi, napełnionym złotym trunkiem przez polskie rycerstwo!! a następnie ten sam mistrz dwa miecze rycerzom do obozu posłał, i stało się, bo go rycerstwo mieczami w puch rozniosło!!... i tu zachodzi pewne analogiczne podobieństwo i to bardzo nawet, a mianowicie: Pan Sontags-jäger a do tego „stary“ korzystając z rycerskości P. T. Gal. Tow. Łowieckiego, wygłasza teorye swoje co do bociana, ani chybi, chwali się mu to bardzo, gdyż wiadomości tego rodzaju są bardzo pożądane; otóż ułatwienie ogłoszenia ze strony P. T. Tow. Łow. robi wrażenie napełnienia buta krzyżakowi. Jak dotąd wszystko w porządku, nikt jednak nie przypuszczał, ażeby w ciągu dalszym p. Sontags-jäger posłał p. Dr. S. w porównawczym stosunku osobistych kwalifikacyi, miecze krzyżackie, nie pomny, że zwrócą się tylko ku niemu, bo sądzę że p. Dr. S. nie przyjmie na udeptanej ziemi przez p. Sontagsjägra, który własnoręcznym podpisem stwierdza, że poluje w niedzielę a więc eo ipso słusznie się nazwał Sontagsjägrem, bitwy, na śmierć lub życie, motywując, że szermierka z Sontagsjägrem, nie wytrzymuje porównania z Grunwaldem.

Miałem przyjemność nie raz, ale lat wiele polować z nieodżałowanym śp. hrabią Wodzickim, śp. świeżo zgasłym Nestorem, hrabią Starzeńskim. Ci zawsze urbi et orbi głosili, że w niedzielę prawdziwy myśliwy nigdy nie poluje, tylko tak zwani „Sontags-jägry“, a w obec takich powag na tem polu uchylam czoło...

Powód, do napisania tych kilku słów, dał mi tylko pseudonim i twierdzenie, że w niedzielę jest dopuszczalne polowanie, zastrzegam się przeto kategorycznie, przeciw interpretowaniu tego inaczej. *Agenor Łobodziński.*

Makuniów w lutym 1905.

Polowanie w Rozwadowie.

Znowu wawrzynu liść splotłem świeży
W wspomnień myśliwskich mych wieniec
I serca tętno znów żywiej bieży,
Na licu płonie rumieniec!...
I zda się wracać młodość skrzydlata
W chmurnem, co gasła zamroczu
I lotu tchnieniem szron z głowy zmiata,
W szafirów buja roztoczu!...
I chociaż prędko minie złudzenie,
Bo to, co przeszło, nie wróci,
To liść napoi łzą swą westchnienie,
Tchnieniem go ciepłem ocuci
I żywiej w tętno życia uderzy!...
. . . .
Nie prędko zwiędnie liść świeży!

Dzięki zaproszeniu księcia Hieronima Lubomirskiego zjechało się nas kilku dnia 24. stycznia b. r. rano na 6 dniowe polowanie na dziki w Rozwadowie. Z biciem serca zajeżdżaliśmy przed starożytny dwór książęcy w Charzewicach, wiedząc, że nas tu czekają nie jedne miłe i czarowne chwile, a nadzieje nasze powiększyły się jeszcze bardziej, gdyśmy przeczytali raport straży leśnej z dnia poprzedniego, który tu dosłownie podaję:

Obtropiono w miotach:

Kochany do Zielonego Kamienia	13
Grabowy Dół	1
Budziska	9
Łoniki	2
Łomy	2
Lipowiec naprzeciw Czuby	1
Groźne	1
Kaczy Ług	5
Szczukawa	4
Brzozówka	8
Kordula	7
Bór	21
Razem	74 szt.

Dla objaśnienia dodać tu muszę, że te 12 miotów są rozrzucone w 3. osobnych rewirach na olbrzymiej przestrzeni 16.000 morgów, której w 6 dniach spolować możliwem nie było, tem bardziej żeśmy w kilku rewirach kilkakrotnie te same mioty dla dzików powtarzać musieli.

W każdym jednak razie pojmą bracia w Św. Hubercie nasze uczucia z jakiemi w 2 godziny później stawaliśmy na naszych stanowiskach w rewirze rzeczyckim, pod niebotycznymi świerkami, sosnami i jodłami.

Rozwadowska knieja jest bezwarunkowo najpiękniejszą z tych, jakie znam i widziałem w naszym kraju; wszędzie majestatyczny przeszło 100 letni starodrzew szpilkowy podszyty gęsto tą samą młodzieżą, tworzącą gąszcz nieprzebyty. Na gałęziach, leży gruba okiść zwieszająca je do ziemi i tworząca jakoby jakieś zaczarowane miasto, pełne wież gotyckich i w wschodnim stylu świątyń, w których

jakiś nieznany kult się odprawia a wiatr niesie z tego tajemniczego wnętrza jakąś olbrzymią, wspaniałą pieśń w niebiosa. Lecz przez 3 dni pierwsze naszych tegorocznych łowów było wprost przeciwnie. To miasto zaczarowane nie brzmiało pieśnią, stało ciche — ani jedna gałąź nie drgnęła pod tchnieniem wiatru, cisza zalegała tajemnicze wnętrza, czasami śnieg zrzucał z gałęzi nadmiar swego ciężaru, czarny dzięcioł kuł zapamiętale jakąś chorą sosnę lub trzaskały w śniegu suche gałązki pod ciężarem idącego odyńca!...

Szczerze mówię, drugiej kniei nie znam ani tak wspaniałej, ani w różnorodność zwierza tak bogatej!

W rozwadowskim rewirze są już jelenie, na całej przestrzeni 3 rewirów mnóstwo dzików, wszędzie widuje się cietrzewie a w rewirze jastkowskim są głuszcze. Zeszłej wiosny 19 kogutów grało!

W jednym miocie widziałem równocześnie 2 koguty siedzące na drzewach daleko a jeden przeleciał mi ciężkim i wolnym lotem 5 metrów nad głową. A tu w ręku sztuciec — bo w miocie są dziki.

Królestwo za śrótówkę w ręku w tej chwili!

W łozach nad Sanem roi się od zajęcy, sarn obecnie stosunkowo mało, gdyż motylica przed kilkoma laty grasowała tam straszna ale dzięki trudom gospodarza stan ich stale się poprawia i jest nadzieja, że wróci do dawnej świetności, niedawne to bowiem czasy, gdy się w rozwadowskim rewirze po 50 i 80 sztuk sarn w jednym miocie widywało.

Rewir rozwadowski, przestrzeni 4600 morgów, będzie niedługo w Galicyi unikatem. Już jest w większej połowie ogrodzony dwusążniowej wysokości parkanem, a w jesieni w tym roku ma być to ogrodzenie zupełnie skończonem. Będzie to więc olbrzymi zwierzyniec, posiadający jelenie i mnóstwo dzików prócz zwykłej drobnej zwierzyny.

Lecz wracajmy do samych łowów. Te mimo wspaniałego stanu dzików nie zupełnie świetnie się powiodły. Niepowodzenie towarzyszyło nam od początku do końca, większa połowa dzików nie wyszła na strzał, mimo to w 7 strzelb w 18 wziętych miotach strzelaliśmy do 35 dzików. Jakieś złośliwe chochliki kryły się w gąszczach przed otworami naszych luf, a gdy kto z nas wystrzelił, chwytały w lot kule i niosły gdzieś na boki, a dziki uchodziły zdrowe. W tych 18 miotach padło 9 dzików a 4 poszły postrzelone. — Rezultat to w stosunku do strzelanej ilości dość słaby.

Jak gdzie się już nie wiedzie, tam się rozmaite dziwne czynniki na to niepowodzenie składają, jak dowodzą tego dwa wypadki, które poniżej opowiem:

Sąsiedzi moi na prawo strzelają do grubej sztuki, na linii, ta uchodzi w miot tylni. Wyszukuję sobie lukę i posyłam jej moją kulę na odległość jakich 130 kroków. Dzik w ogniu ruluje i grzbietem upada w gąszcze. Ja uradowany wołam do sąsiada na lewo: „A tom go wyrznął!“. Sąsiad mi odpowiada: „Brawo, widziałem“. Po miocie idę na miejsce katastrofy, dzika niema, widać farbę i miejsce, na którem rulował. — Wstał i w ogromnych susach pomknął, jak to po tropach sprawdziłem i po dziś dzień nie ma po nim śladu. Drugi ciekawy wypadek miał miejsce nazajutrz. Stoimy przed gęstą ścianą smerekową, w głębi której leży otropiony odyniec. Nagonka zbliża się już do linii strzelców. Wtem wśród niej robi się gwałt piekielny, który jednakowoż nagle cichnie. Wiemy co to znaczy, dzik uderzył na obławę i poszedł w tył. Chłopcy wychodzą na linię i opowiadają, że dzik na nich uderzył, leśnego wywrócił. Myśliwi z strzelbami na ramionach zchodzą ze swych stanowisk, gdy wtem robi się wrzask na linii, chłopcy jak piłki się rozlatują a z branego miotu wyskakuje odyniec i w dwóch susach przeskoczywszy linię, niknie w przeciwległym gąszczu bez strzału.

Jeden miot był wspaniały, chociaż bez strzału. Las był rzadki i widzieliśmy całe mrowie dzików, jak przed nami w miocie się kręciło, aż w końcu uszło nieobsadzoną flanką, a podczas tego przelatywały nam nad głowami wciąż głuszcze.

Kilka słów szczerego uznania należy się doskonale zorganizowauej i biegłej w swym fachu straży łowieckiej w Rozwadowie a szczególnie panu nadleśniczemu Pospiszilowi. Nie było wypadku, by w którym miocie zapowiedzianych tam dzików nie było. A tropienie było bardzo trudnem bo śnieg był stary, ogromnie przez zwierza wydeptany i było go bardzo skąpo. Dopiero pod koniec naszych łowów rozkoszowaliśmy się wspaniałą ponową.

Łowy w Rozwadowszczyźnie mają jakiś niezwykły urok. Zdawać się nam mogło, że polujemy gdzieś w głębi Polesia lub Litwy. Mnóstwo sań, których długi szereg wydłużał się po milowej długości liniach, wspaniały drzewostan borów na zupełnej równinie, wszystko to składało się na uroczą i wspaniałą mise en scéne'ę.

Polowanie prowadzone było w trudnych warunkach wzorowo. Zważyć bowiem należy że często przerzucaliśmy się z miotu do miotu na odległość kilku kilometrów. Nagonka jechała wtedy razem z nami saniami a prócz tego posługiwaliśmy się często kolejką lasową, służącą do wywożenia budulców. Wtedy mknęliśmy szybko po szynach i zagłębialiśmy się milami w te śliczne bory, hen aż pod granicę królestwa Polskiego.

Umilkły już odgłosy rogów i strzałów w rozwadowskiej kniei, nie umilkły jednak jeszcze w pamięci mojej i nie umilkną tak prędko. I jam doznał tam zawodów i moje kule brały często w swoją opiekę nieznośne chochliki, a jednak doznałem tam i tryumfów i rozkosznych, subtelnych wrażeń, a łeb odyńca olbrzyma, który nie długo zbiór moich trofeów powiększy, nigdy nie da zapomnieć o ujmującej uprzejmości gospodarza i o doznanych w Jego wspaniałej kniei wrażeniach.

Albert Mniszek.

Lwów w lutym 1905.

W każdej kniei i na każdem polowaniu tem większego doznaje się użycia i przyjemności, im lepiej jest ono prowadzonem. Taką prawdziwą satysfakcyę myśliwską mieliśmy polując przez trzy dni w Olejowie u hrabstwa Aleksandrów Wodzickich. Knieja piękna, zwierzostan bardzo liczny, a wszystko postępuje według dobrze ułożonego planu, przez co w tej porze krótki dzień jest bardzo dobrze wyzyskany, często zaś powtarzającego się błędu wśród wielu polowań — straty czasu — zupełnie tu niema. Wcześnie rano byliśmy w kniei a ostatni miot zawsze wypadał z zachodem słońca.

Prócz wzorowego prowadzenia polowania, trzeba podziwiać w Olejowie ciągły wzrost zwierzostanu, do którego gospodarz umie doprowadzać pomimo licznych trudności a szczególnie wśród wielu kłusowników i niepożądanego sąsiedztwa rozparcelowanych majątków. Dawniej w kniei olejowskiej zabijano wyjątkowo wielką ilość lisów, obecnie jednak tylko jednego zastrzelono, gdyż w ostatnich czasach przy chowie bażantów lisy musiano tępić.

W ośm strzelb zabito 228 zajęcy, 48 rogaczy, 4 bażanty i jednego lisa. Stosownie do stanu sarn, mało padło rogaczy a powodem tego było, że całe ich stada albo zatrzymywały się w polu przy stertach koniczyny, albo uchodziły bez strzału flankami, nim nagonka zaszła. *J. C.*

Kołomyja 6. lutego 1905.

Sprawozdanie z polowań w Korszowie — stacya kolei. — Lasu około 3000 morgów. Polowaliśmy zawsze tylko w kilka strzelb i w różnych rewirach.

25. listopada 1904 padło 2 kozły, 3 lisy, 22 zajęcy. — 23. grudnia 1904 padło 2 kozły, 2 lisy, 21 zajęcy. — 23. stycznia 1905 padło 2 kozły, 11 zajęcy, 28 stycznia 1905 padł 1 kozioł, 17 zajęcy.

Na ostatnich dwóch polowaniach widzieliśmy rudel 7 sztuk jeleni, między niemi 3 potężne rogacze. Są one tu już od kilku lat stale, i nigdy ich jeszcze — powodując się gościnnością — nie strzelaliśmy. Knieja Korszowska graniczy z Słobódką, a więc przez to przedgórze — bezpośrednio z górami. W kniei tej poluję już lat 30, i niepamiętam dawniej — gdy były jeszcze grube lasy — jeleni.

Pytanie — czy rzeczywiście w górach już taki znakomity stan jeleni, że już zamieszkały i niziny? — czy też ruguje je z gór trzebienie lasów?

Józef Łysakowski.

Trara! luty, koniec pukaniny na drobną zwierzynę. Sejm sprawił, że jesiennych polowań jakby nie było, a słomki, te urocze długodzióby, w większej liczbie poszły za morze, jak zwykle, bażanty zaś rozlazły się za dziesiątą granicę. Mimo tego mieliśmy w Okocimie na spóźnionych już polowaniach używanie na bażantach nie lada. Jedno dało 320 ptaków długoogonych, a ogółem padło blisko 700. Bażantarnia ta prowadzona wzorowo, rozwija się prześlicznie. Kilka ładnych polowań zajęczych, nie dało rezultatów takich, jakie dać powinny były wobec szanowania i pieczołowitości gospodarza, jaką od lat otacza swój zwierzostan. Do tego przyczyniły się bezwątpienia dwa złe lata z rzędu, jeden mokry ze straszną powodzią, drugi suchy, aż do przesytu. Z innych polowań naszej okolicy na szczególną wzmiankę zasługuje bardzo udane, jednodniowe w 4 strzelby na Milówce, gdzie zabiliśmy 7 lisów, rogacza i zająca.

W Założcach u p. Tadeusza Cieńskiego polowaliśmy dwa dni. Śnieg, sanna doskonała, powietrze mroźne, przepyszne, słońce przyświecało cudownie, a dzików moc, szczególniej na Blichu tak zwanym, to było uroczo. Ale jak to z dzikami, nie zawsze raczą wyjść na myśliwych, a potem pierwszy strzał do nich, przyczynia się do tego, że dużo innej zwierzyny salwuje się uszczęśliwionej, która jakby wiedząc o tem prawidle myśliwskiem, wynosi się co może, dziki zaś idą na nagonkę. Lisow stosunkowo widzieliśmy nie wiele, a zabiliśmy dzików 6, lisów 5, rogaczy 12, zajęcy 41. Jeden z towarzyszy miał piękne spotkanie, zabijając 4 dziki jednego dnia. Dzień prześliczny, jeden i drugi, zwierzyny moc, słowem, spędziliśmy urocze dwa dni polowania w kniei załozieckiej.

Piękna ta zima, krótka była niestety, bo już 29 stycznia lało jak z cebra, odwilż zupełna. To nie byłoby nic nadzwyczajnego w kapryśnym naszym klimacie, gdyby nie ta okoliczność, że 30 i 31 mieliśmy polować. Kiedym jechał rano 30 do Ostrowa, deszcz rosił i sprawił, że stan barometryczny moich nadziei spadł niżej zera. Te dwa polowania w zimnej sandecko-brzeskiej ziemi, w tym pasie tak zwanym bezzwierzynnym, w górach z głębokimi jarami, gdzie do nagonki zawsze za mało ludzi się stawi, a za to, jak rok długi, utyskują na zwierzynę, mimo odwilży i wiatru, te dwa dni zaliczam do najładniejszych w sezonie, gdyż nagrodziły one myśliwych zupełnie niezwykle.

Trzeba i to nadmienić, że jednym z najważniejszych czynników naszego powodzenia, jest osoba gospodarza hr. Jana Stadnickiego, który nietylko po mistrzowsku prowadzi polowanie, ale jest myśliwym w całem tego słowa znaczeniu, nie rekordowym! lecz myśliwym, jakich dziś nie wiele, który w tym trudnym terenie chodzi jak młodzik, nie liczy czy zabije i wiele zabije, ale używa, czuje polowanie i zna swoją knieję bardzo trudną, przepysznie. Zabiliśmy odyńca, 5 lisów, a mogło być więcej, 3 rogacze, 18 zajęcy i krogulca. Z odyńcem to gospodarz dokazał sztuki mistrzowskiej. Kiedy bowiem dzik wykpił się z pierwszego miotu przez nagonkę, zatrzymał nas chwilę na linii, kazał obciąć go tam, gdzie się go domyślał, a gdy rozstawiał, zapowiedział jednemu z nas, „tu cię stawiam, bo myślę, że jak dzik z dołu przyjdzie ku pagórowi, będziesz go mógł sięgnąć w drągowinie na prawo.“ I jak amen w pacierzu, dzik zjawił się w dolinie i szedł w prawo ku górze, gdzie go kula dosięgnęła. No, to trzeba majstra nie lada. *A. Sumiński.*

W Rozważu, u p. Stanisława Puntscherta odbyło się w dniach 17 i 18 z. m. dwudniowe polowanie, na którem w 10 strzelb ubito: 127 zajęcy, 9 rogaczy i 1. lisa. Tak świetny wynik łowiecki, na stosunkowo małym obszarze zawdzięczać należy troskliwemu pielęgnowaniu zwierzostanu leśnego i ścisłemu przestrzeganiu ustawy łowieckiej ze strony szanownego Gospodarza. Myśliwych podejmowali państwo Puntschertowie iście ze staropolską gościnnością. *Brs.*



KRONIKA.

Żbik. U pana Tomasza Ujejskiego na polowaniu dn. 10. stycznia b. r. w Chlewiskach pod Samborem padł zabity przez Dr. Chrząszczewskiego wspaniały żbik, olbrzym swego rodu, okaz prawdziwie muzealny. Pan Ujejski przysłał go do Lwowa panu Hartlowi do wypchania.

A. M.

Żubry dla Pilawina. Jak się dowiadujemy z „Łowca Polskiego“ hr. Józef Potocki otrzymał ostatnimi czasy zawiadomienie, że cesarz Mikołaj pozwolił na złowienie trzech żubrów (jednego byka i dwóch krów) w białowieskiej puszczy i przewiezienie ich do parku pilawińskiego.

Od administracyi.

Uprasza się P. T. członków o wyrównanie wkładek za rok bieżący.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Schönauer, model ostatni, z nałożoną szyną, lunetą najlepszego typu, ostrzelany matematycznie na pełną muszkę, z wszystkimi przyborami, pudłem sztywnem angielskiem — setką naboji, bardzo tanio do sprzedania.

Pośredniczą z grzeczności rusznikarze Szadkowski & Kopczyński Lwów, — plac Bernardyński.

Setter 7 miesięczny z pokojową tresurą znakomity węch za 50 koron. — Hołosko Wielkie Andrychowicz.

Leśnik egzaminowany 14 letnią praktyką w większych majątkach, żonaty, bezdzietny i dzielny myśliwy obejmie posadę leśniczego za skromnem wynagrodzeniem. — Adres: Administracya „Łowca“.

Leśniczy posiadający niższy egzamin państwowy i dłuższe praktyki w zawodzie leśnictwa i łowiectwa jako dobry myśliwy hodowca zwierzostanu i bażantów oraz biegły w prowadzeniu różnego rodzaju kultur leśnych może prowadzić przełożeństwo obszaru dworskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami i odpowiednią rekomedacyą poszukuje posady.

Łaskawe zgłoszenia: leśnik poste restante Gładyszów.

Bok 16/8 mm. oryginalny Sauer ze Sucht, prawie nowy znakomity w strzałach, sprzedam cena 90 złr. (180 K.) Ostrowski, ulica Wiśniowieckich 5 (od godz. 3 — 5).

Na spzedaż wyżeł Pointer w 3-cim polu dobrze ułożony, cena 160 kor. Zgłoszenia Zamarstynów Florczak.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do nabycia psy młode anylo-czeskiej rasy, para rasy niemieckiej, które będą do oddania zupełnie gotowe w dniu 1-go września i młode psy pointery.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**